

# R

Piotr Śniedziewski, UAM, Poznań

## RZYM

Rzym to bez wątpienia miasto będące prawdziwą obsesją romantycznej wyobraźni. To miejsce, w którym egzystencjalne niepokoje przemieszały się z refleksją głęboko osadzoną w historii – czego najlepszym bodaj przykładem są słynne strofy<sup>1</sup> pochodzące z pieśni czwartej *Childe Harold's Pilgrimage* (1809–1819) George'a Gordona Byrona. To wreszcie „miasto śmierci”<sup>2</sup> – zgodnie z dość kontrowersyjnym określeniem Félicité Roberta de Lamennais z *Affaires de Rome* (1837) – sąsiadujące z wyłaniającą się z ruin i gruzów metropolią.

### I. Rzym: miasto-pustynia

Rzym jawił się zatem romantykom jako przestrzeń porzucona, opuszczona, jako miasto przepełnione uczuciem straty, a przez to wywołujące w zwiedzającym je turyście doznania bliskie melancholii. O takim właśnie doświadczeniu pisze Juliusz Słowacki w wierszu *Rzym*, powstałym zapewne w latach 1836–1838: „ – a ja zostałem / W pustyni sam – z Rzymem, co już się wali”. Podmiot tego utworu znajduje się w sytuacji zawieszenia: za plecami ma odbijający od brzegu „tłum okrętów”, a przed sobą miasto, które postradało już dawną świetność i straszy wędrowca kikutami ruin. Czytamy o bardzo intymnym doświadczeniu miasta jako braku i nieobecności, prowadzących do tego, że podmiot zaczyna nawet wątpić, czy naprawdę widział Rzym. Niepewne i utrudnione „wielkim płaczem” spojrzenie jest we władzy melancholii, to bowiem, co widziane, wydaje się nie miastem, ale raczej jego brakiem bądź ubywaniem. Tej smutnej konstatacji towarzyszy inny obraz: siedzącego na koniu „pasterza trzód”, który rzewnie zawodzi: „Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem”. Słowacki nawiązuje w ten sposób do dwóch ważnych tradycji. Po pierwsze, konfrontacja ubogiego pasterza z rozpadającym się i tracącym swą potęgę miastem utrwaliła się w sztuce przełomu XVIII i XIX wieku dzięki tak zwanej poezji ruin i grobów, przede wszystkim zaś dzięki zachłyśnięciu się archeologią i jej odkryciami. Słynnym malarzem takich m.in. wizerunków Rzymu był Hubert Robert – wystarczy wspomnieć jego *Ruines romaines avec le Colisée* (1798). Po drugie, polski poeta, wkładając w usta pasterza wypowiedź o przemijaniu, łączy element arkadyjski z wanitatywnym, czerpiąc w ten sposób z tradycji zapoczątkowanej przez Nicolas'a Poussina (chodzi o dwa płótna francuskiego malarza zatytułowane *Et in Arcadia ego* z lat 1628–1630 i 1637–1638). W konsekwencji ob-

<sup>1</sup> G.G. Byron, *Wędrowki Czajld Harolda*, przeł. Jan Kasprówicz, w: tegoż, *Wybór dzieł*, t. I, wybór, przedmowa, redakcja i przypisy Juliusz Żuławski, Warszawa 1986, s. 592.

<sup>2</sup> F.R. de Lamennais, *Affaires de Rome*, Bruxelles 1837, s. 101.

raz Rzymu staje się w liryku Słowackiego obrazem straty i pustki, ukazującym nie tylko niszczącą moc czasu, ale będącym również uzewnętrznieniem stanu ducha samego poety.

Podobne doświadczenie miasta jako pustyni, przestrzeni naznaczonej stratą, pojawia się w *Kampanii rzymskiej* (1847) Zygmunta Krasińskiego: „Kampania rzymska, gdzie tak pusto, smętno, / Gdzie jak nagrobek, starty czasu nogą, / W proch się rozpadło wszelkiej pychy piętno / I gruzy tylko stoją ponad drogą –”. Już Zygmunt Kubiak w eseju *Rzym romantyczny* wskazywał, jak głęboko ten utwór tkwi w XVIII-wiecznej fascynacji Rzymem jako przestrzenią, w której elementy pejzażu sielskiego mieszają się z ruinami i myślą o przemijaniu oraz o śmierci. Łudzaco podobne obrazy Kampanii pojawiły się też w innym, wcześniejszym liryku Krasińskiego zatytułowanym *Jak anioł spadły* (1838): „Tu żywych nie patrz – tu umarłych włości: / Pałace dumnych, w żółty piasek wryte, / Kościoły Bogów, na szczątki rozbite, / Zielonym bluszczu całunem obwite!”. Zaledwie rok później w *Dzienniku sycylijskim* (1839) Krasiński porówna Kampanię do przepelnionego smutkiem „szarego morza”. W podobny sposób Kampanię widział też Lamennais, nazywając ją w *Affaires de Rome* morzem, którego fale skamieniały, oraz François-René Chateaubriand. Ten drugi, w zakończeniu *Voyage en Italie* (1827), opisuje Kampanię jako pustynię, przestrzeń cichą i samotną, kompletnie suchą i pozbawioną życia. Tylko szczątki dawnych budowli, akweduktów oraz dróg przypominają temu, kto tam pobłądzi, o istniejących niegdyś ludziach, ich namiętnościach i pragnieniach. Tym, co wydaje się zaskakujące w *Kampanii rzymskiej* Krasińskiego, jest próba dostrzeżenia pierwiastków życia w pustej i na pozór martwej przestrzeni – podmiot liryczny tego wiersza poszukuje bowiem wśród ruin dawno postradanej młodości, wysiłkiem pamięci stara się przezwyciężyć zgubne działanie czasu.

Tak również włóczenie się po Rzymie traktuje Adam Mickiewicz w wierszu *Do mego ciczerona* (1830). W tym sztambuchowym utworze, wpisanym do imionnika Ewy Henrietty Ankwiczówny, wędrownik po zniszczonym mieście, zwłaszcza zaś przyglądanie się śladom, które w jego przestrzeni pozostawili inni turyści (Mickiewicz odwołuje się w tym przypadku do romantycznej obsesji rycia imion), przekształca się w prośbę o uwiecznienie, o przechowanie w pamięci. Okolicznościowy wpis jest tym samym potraktowany tak jak „niekształtne, nieznanome imię” wryte na przypadkowym rzymskim kamieniu – jak hieroglif do odczytania. W ten sposób wiersz Mickiewicza uświadamia nam, że przestrzeń miejska – ze wszystkim zachowanymi w niej elementami (przede wszystkim ruinami) – może być uznana za rodzaj pisma historii.

## 2. Rzym: miasto-palimpsest

Wydaje się, że to właśnie ten aspekt Rzymu – miasta przemienionego w alfabet ruin – przyciągał romantyków najbardziej. Ruina dawała im bowiem nie tylko możliwość podróży w głąb dziejów, ale i (na wzór tego, co zanotował Constantin-François Volney w swych *Les Ruines, ou Méditations sur les révolutions des empires* wydanych w 1791) pozwalała przyjrzeć się od podszewki mechanizmom funkcjonowania historii. Co więcej, topograficzna wrażliwość romantyków podpowiadała im, że istnieje zasadnicza różnica między wcześniej przeze mnie opisaną Kampanią, będącą przestrzenią pustki oraz śmierci, a samym miastem, w którym uwagę przykuwają place, fontanny i obeliski, a także nędzne domostwa oraz walące się ruiny. Tak o Rzymie pisał Stanisław hrabia na Skrzynnie Dunin Borkowski w *Podróży do Włoch w latach 1815–1816* (1820), podkreślając, że „tu kontrastuje



Rzym- via Appia, drzeworyt, rys. F. Beller (?), ryt. Rosgeberg i Oertel (?), 1879. Ze zbiorów IBL PAN

z przeszłością stan terazniejszy. Nie można tu na chwilę zapomnieć, czym Rzym był, a czym jest, a dawna wielkość wydaje tym bardziej terazniejszy upadek”.

Romantyczna podróż w przeszłość związana była z próbą rekonstrukcji antycznego Rzymu, z pragnieniem przemienienia ruin w niegdyś istniejące miasto: początkowo potężne, a potem chylące się ku upadkowi z powodu zepsucia i zakłamania. Tak sportretowany został Rzym za rządów Heliogabala w *Irydionie* (1836) Krasińskiego. We wstępie oraz w odautorskich przypisach do tego dramatu czytelnikowi przedstawiane jest miasto upadłe, pogrążone w chaosie i spiskach. Co więcej, Rzym to przestrzeń eklektyczna, złożona z zapożyczeń; mieszkańcom miasta nie udało się stworzyć niczego, co mogłoby stanowić ich oryginalny wkład w historię cywilizacji europejskiej. Z takim miastem „nieprawości”, które „stało się bogiem kłamstwa i ucisku”, walczyć pragnie Irydion, tytułowy bohater dramatu. Co ciekawe, w samym tekście upadłemu Rzymowi przeciwstawiony został Rzym inny, niebieski i czysty, o którym z nienawiścią mówi Masynissa. W sensie politycznym i historycznym Rzym Heliogabala jest zatem miastem skarłałym; w sensie religijnym (silnie powiązanim z narodzinami i rozwojem chrześcijaństwa) Rzym okazuje się trwałą potęgą, miejscem, nad którym wszędzie jeszcze słońce. Tak właśnie sens dramatu rozumiał już Cyprian Norwid, czego dowodem jest wiersz *Odpowiedź do Włoch... (Fraszka)* (1851), w którym wspomnienie Kolumny Trajana oraz katakumb (potraktowanych jako symbole miasta) sąsiaduje z myślą o chrześcijańskich zaświatach. Warto może dodać, że Rzym jest w tym wierszu figurą Paryża, wstrząsanego niepokojami w listopadzie 1851 roku – tuż przed zamachem stanu Ludwika Napoleona.

O podobnym momencie przesilenia w historii Norwid pisze także w *Quidamie* (1856). Tym razem poeta podsuwa nam rekonstrukcję miasta z czasów Hadriana. Rzym w poemacie Norwida – podobnie jak w dramacie Krasińskiego – ma dwa, pozornie wykluczające się oblicza. Jest przedstawiony jako miasto święte, będące centrum świata: „Rzym jeden Rzymem, a świat – jego murem”. Powstają w nim drogi oraz mosty; miasto może więc zachwycać bogactwem i przepychem. Dlatego właśnie przybywa do niego bezimienny

bohater z Epiru, pragnący znaleźć mądrość oraz dowiedzieć się czegoś o sobie samym. Obok tej jasnej twarzy Rzymu jest jednak także druga – mroczna i odbierająca nadzieję. To miasto dekadentkie, w którym wszelka kultura jest nieudanym przeszczepem tradycji greckiej lub judaistycznej. Również rzymskie budowle i kształt ulic grzeszą eklektyzmem. Władcy poszukują sztucznych uciech, a życie nie jest regulowane mądrym prawem czy wzajemnym poszanowaniem, ale bezdusznymi edyktami. To zadziwiające, jak bardzo obraz Rzymu z *Quidama* przypomina schyłek cesarstwa opisany przez Paula Verlaine'a w wierszu *Langueur* (1883). Dodać jednak należy, iż zarówno w przypadku Krasińskiego, jak i Norwida podróż w głąb czasu nie wynika jedynie z zamiłowań archeologicznych czy antykwarecznych, nie jest próbą teatralnego ukazania minionych epok; polscy autorzy, opisując Rzym, starają się przede wszystkim malować własną teraźniejszość – antyczne miasto staje się maską, pod którą kryją się refleksje dotyczące sytuacji XIX-wiecznych państw i narodów.

Jednak poetyka maski sąsiaduje w tym przypadku z nieskrywaną fascynacją konkretnymi miejscami oraz budowlami. Chyba najlepszym tego dowodem są zapiski poświęcone Koloseum, które stało się prawdziwą obsesją wyobraźni Krasińskiego. W liście do Delfiny Potockiej, pisany najprawdopodobniej w pierwszej połowie 1839 roku, poeta wyznaje: „Wczoraj o 12-ej byłem w Kolizeum patrzeć na księżyc” – poszedł tam, by marzyć wśród ruin (podobne pragnienie kazało mu także powędrować do Term Karakalli, o czym szczegółowo informuje przyjaciółkę w liście z 19 stycznia 1840 roku). Łudząco podobny opis nocnego spaceru w okolicach Koloseum pojawia się także w liście poety pisany z Genewy 21 czerwca 1831 roku do Henryka Reeve'a. Natomiast 9 kwietnia 1836 roku Krasiński wyznaje w liście do Konstantego Gaszyńskiego: „Koliseum było [...] ulubionym miejscem dla mnie. Ze wszystkich martwych rzeczy ono najmocniejsze może wrażenie wywarło na moją młodość. Nie było marzenia przez ciąg lat kilku we mnie nie połączonego z jego krzyżem samotnym i rozłamanymi arkady”. Warto dodać, że Koloseum robiło ogromne wrażenie również na innych polskich romantykach.



Thomas Cole (1801–1848), *W rzymskim Koloseum*, 1832

(Źródło: [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Cole\\_Thomas\\_Interior\\_of\\_the\\_Colosseum\\_Rome\\_1832.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Cole_Thomas_Interior_of_the_Colosseum_Rome_1832.jpg); dostęp 12.11.2015)

Antoni Edward Odyniec w *Listach z podróży*, będących zapisem jego wędrówki z Mickiewiczem do Niemiec, Włoch i Szwajcarii w latach 1829–1830, określa Koloseum jako „najwspanialszą ze wszystkich starożytnych ruin”. Pogląd ten podzielał zapewne Gaszyński, który w *Listach z podróży po Włoszech* (1851) uznał, iż ten właśnie budynek „uosobistnia w sobie Romę pogańską”, a konkurować może z nim chyba tylko Panteon.

Pochylenie się nad Rzymem, jego historią i ruinami może być zatem – zgodnie z tym, co napisałem o recepcji poematu Volneya – zarówno zaproszeniem do snucia historiozoficznych refleksji na temat mechanizmów działania historii, jak i pełnym zachwytem podziwem dla niegdyś istniejącej potęgi. W tym właśnie duchu utrzymane są na przykład wypowiedzi Johanna Wolfganga Goethego, pomieszczone w jego *Podróży włoskiej* (1813–1817): „Tu studiuje się historię całkiem inaczej niż gdziekolwiek na świecie. W każdym innym miejscu czyta się ją jakby od zewnątrz do środka, tu zaś ma się wrażenie, że się ją czyta od środka. Cała historia rozłożyła się wokół nas obozem i od nas wyrusza znowu przed siebie. I nie tylko historia rzymska, lecz cała historia świata” (przekł. Henryka Krzeczковского). A zatem – można by rzec za Goethem – poznać historię Rzymu i przeniknąć tajemnicę jego ruin to odnaleźć klucz do historii świata. Nie bez powodu więc Krasiński w wierszu *Do Elizy* (1852), zatytułowanym pierwotnie *Rzym*, opisuje upadek rzymskiego imperium jako zapowiedź przegranej mocarstw, które doprowadziły do rozbiorów Polski (podobny motyw pojawił się we wspomnianym już liście do Reeve’a). Podkreślić wypada, że poeta dostrzega schyłek imperium na kilku poziomach – jest on związany z destrukcją systemu demokratycznego (jego symbolem jest rozpadające się Forum), z niestałością architektury i, szerzej, cywilizacji (rozsypane kolumny, „wieże, termy, łuki, wodociągi”), a także z umarłą religią Rzymian (posągi ich bogów „pryśnięte [są] w kawały”). Poetycka wizja upadku Rzymu pozwala podmiotowi lirycznemu żywić przekonanie, że ponieważ „giną rzymskie tryumfy i chwały”, zginąć musi i przemoc wrogich mocarstw, co stanowi z kolei podstawę wiary w to, iż „Polska nie zginie”. Podobne konstatacje pojawiają się wielokrotnie także w korespondencji Krasińskiego – na przykład w liście z 21 listopada 1833 roku do Gaszyńskiego: „Ja tu zimę prześlęcę, bo lubię te gruzy, lubię tę karę, która spadła na miasto wieczne, na miasto ucisku i podłości, egoizmu i zbytku, słowem na ten Rzym, co był otchłanią spożerającą wszystkie narodowości świata. A teraz spojrzysz na te ruiny, na ten bluszcz, rozkosz zieloną jaszczurek, na te groby pomieszane, powikłane, leżące w pustyni, w Kampanii Rzymskiej, a potem pójdziesz do pałacu cesarów, do Koliseum, do gmachów Karakalli! Olbrzymy stawiali te mury, tysiąc ludzi skonało, nim drugie tysiąc dźwignęło te filary, te stopy rznętych, dłutowanych opok – a dziś wyrte na nich dłonią czasu przekleństwo, jak na czole zbrodniarza, i Rzym leży zwalony, leży i gnije, leży i nie powstanie więcej!”. W tym kontekście wspomnieć można wiersz *Rzym Italia* Teofila Lenartowicza, a także szczególną wrażliwość na pismo ruin oraz ich metafizyczne znaczenie, jakie zaprezentował Norwid w jednym z fragmentów *Pięciu zarysów* (1847) – o tego rodzaju przejawach wyobraźni ruin w wyczerpujący sposób pisze Grażyna Królikiewicz w książce *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny* (1993).

Interesujący wydaje się również fakt, iż to właśnie Rzym stał się dla wielu polskich romantyków miejscem ostatniego ważnego przeżycia pokoleniowego – mam w tym przypadku na myśli perypetie ich biografii w okresie Wiosny Ludów. To przecież w Rzymie na początku lutego 1848 roku dochodzi do spotkania Norwida z Mickiewiczem, to tutaj od stycznia do połowy czerwca tego samego roku autor *Quidama* spotyka się wielokrotnie



z Krasieńskim, tocząc z nim niekończące się dyskusje na temat rewolucyjnych wstrząsów, które zachwiały Europą. To w Rzymie Mickiewicz – za namową Makryny Mieczysławskiej – pada na kolana i spowiada się w klasztorze Trinità dei Monti przed księdzem Aleksandrem Jełowickim (historię tej spowiedzi szczegółowo opisał Bogdan Zakrzewski w książce «*Spowiednicy*» *Mickiewicza i Fredry*, 1994). To w Rzymie Mickiewicz i Norwid dostępują zaszczytu audiencji u papieża Piusa IX – wyrazem hołdu złożonego władzy papieskiej jest zresztą wiersz Norwida zatytułowany *Do władcy Rzymu* (1861). Tutaj także pod koniec marca 1848 roku odbywają się pierwsze spotkania, których celem jest utworzenie legionu polskiego, a Mickiewicz głosi konieczność zredagowania *Składu zasad*. Miesiąc później Norwid i Krasieński w pośpiechu udają się na Kwirynał, by bronić Piusa IX przed plebejuszami rozwścieczonymi papieską alokucją *Non semel*. W roku 1848 Rzym stał się bez wątpienia miastem, które nie tylko ożywiało literacką i historyczną wyobraźnię polskich romantyków, ale wręcz popychało ich do czynów, zmuszało do działania. To Rzym był dla nich wówczas prawdziwą stolicą Europy.

### 3. Rzym: stolica XIX wieku

Kiedy spoglądamy na mapę romantycznej Europy i szukamy jej stolicy, to – ulegając zapewne magii i sugestywności esejów Waltera Benjamina – kierujemy wzrok na Paryż, słynne miasto nad Sekwaną. To do Paryża pragnęli wyjechać najwybitniejsi pisarze, to we francuskiej metropolii wystawiano najgłośniejsze sztuki, tam wreszcie – w jasno oświetlonych salonach – kształtowały się kryteria oceny nowoczesnej sztuki. Po Paryżu wałęsali się również *flâneurs* i dandysi, trwoniąc czas oraz pieniądze. I nawet jeśli to miasto miało swe ciemne strony – tak trafnie opisane przez Charles’a Baudelaire’a – to nie przestawało fascynować. Tej przestrzeni Rzym z pozoru przeciwstawił tylko swe ruiny, pomieszone wspomnieniami, przedawnione pretensje do chwały. W rzeczywistości jednak życie nad Tybrem miało swe ukryte uroki.

W autobiograficznej noweli *Menego* (1843) Norwid ślawi przecież „Panteon, Koloseum, Fortunę Virilis, Vestę, Świątynię Pokoju”, a w «*Ad leones!*» przypomina o towarzyskich walorach Caffè Greco, czyli greckiej kawiarni przy via Condotti, którą odwiedzali między innymi Mickiewicz i Słowacki.

Z Caffè Greco konkurowała Caffè del Veneziano na via del Corso pod numerem 320. Łatwo można było też trafić do znajdującej się na tej samej ulicy Caffè d’Europa, w pobliżu której znaleźli zapewne swój pierwszy nocleg w Rzymie Mickiewicz oraz Odyniec – o czym szczegółowo pisze, śledząc po kolei wszystkie rzymskie adresy dwóch podróżników, Andrzej Litwornia w książce *Rzym Mickiewicza. Poeta nad Tybrem 1829–1830* (2005). Warto dodać, że okolice Corso mogły fascynować i uwodzić także z innych powodów. Eliza Krasieńska w adresowanym do Katarzyny Potockiej liście z 1 marca 1848 roku zachwyca się trwającym w Rzymie karnawałem: „Jesteśmy w pełni karnawału – wzdłuż Corso kwiaty i konfeti spadają jak deszcz”. O Corso jako „teatrze zabaw karnawałowych” wspomina też Gaszyński w *Listach z podróży po Włoszech* (1853). Wreszcie Odyniec nie powstrzyma się od zachwytów: „Do Rzymu dziś spieszyć musi podróżny na pierwszy i ostatni tydzień wielkiego postu, jeśli chce widzieć najwspanialszy kościelny obrządek i najweselszy w świecie karnawał [...] W innych krajach po miastach bawią się tylko niektórzy: w Rzymie lud cały – lud włoski”. Przyjazna atmosfera miasta sprawia, że także jego mieszkańcy postrzegani



Ludwig Passini (1832–1903), *Artyści w «Cafe Greco» w Rzymie*, 1856

(Źródło: [https://en.wikipedia.org/wiki/Antico\\_Caff%C3%A8\\_Greco#/media/File:Ludwig\\_Passini\\_-\\_K%C3%BCnstler\\_im\\_Cafe\\_Greco\\_in\\_Rom.jpg](https://en.wikipedia.org/wiki/Antico_Caff%C3%A8_Greco#/media/File:Ludwig_Passini_-_K%C3%BCnstler_im_Cafe_Greco_in_Rom.jpg); dostęp 12.11.2015)

są jako lud potrafiący docenić dobrą rozrywkę. Eliza Krasieńska podkreśla nawet, że „lud rzymski [to] lud zawsze żądny, jak w minionych wiekach, zabaw i widowisk”. Tylko Józef Ignacy Kraszewski w *Kartkach z podróży 1858–1864* (1866) stwierdził, że mieszkańcy Rzymu są stateczni oraz poważni. Na takiej ocenie zaważyło zapewne porównanie ich z krzykliwymi oraz swawolnymi lazaronami – postaciami charakterystycznymi dla pejzażu neapolitańskiego. O lazaronach wspominali zresztą pochlebnie Słowacki w pierwszej pieśni *Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu* (1836–1839) oraz Lenartowicz w wierszu *Lazzarone* (1870).

Beztraska, kawiarniano-karnawałowa atmosfera w przedziwny sposób sąsiaduje w Rzymie z zachwytem nad śladami pierwszych chrześcijan oraz architekturą licznych kościołów. W *Czarnych kwiatach* (1857) Norwida czytamy na przykład: „pamiętam, jednego razu w Rzymie z katakumb powracałem, gdzie często patrzeć lubiłem na pozostałe freski pierwo-chrześcijańskie”. W tym samym utworze pisarz wspomina spotkanie ze Stefanem Witwickim na Schodach Hiszpańskich, a zatem na słynnym Piazza di Spagna – miejscu chętnie odwiedzanym przez wielu romantyków, nie tylko polskich. Warto dodać, że wybudowane na początku XVIII stulecia schody prowadziły do Trinità dei Monti, czyli klasztoru, w którym odbyła się – wspomniana już przeze mnie – kontrowersyjna spowiedź Mickiewicza. Jednak to nie ten klasztor był uznawany za prawdziwy symbol Rzymu. Norwid w liście do Antoniego Zaleskiego z 24–25 lutego 1845 roku, w którym opisuje swój wjazd do włoskiej stolicy, nie ma żadnych wątpliwości – pierwszeństwo należy się Bazylice św. Piotra: „Gdy

wjeżdżałem do Rzymu przez Porta dei Cavallieri, nieraz o Tobie wspominałem – wjazd ten dziwnie uderza: pierwszą bowiem budowlą, jaką się napotyka, jest sam Piotr Święty, jakoby na ustroniu, więc jakoby na Niego, a nie do Rzymu, się jechało”. Także Mickiewicz, w liście do Franciszka Malewskiego z 30 listopada 1829, wyznaje: „Rzym mię zagłuszył i kopuła Św. Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie”. Dla Gaszyńskiego ten właśnie kościół jest „treścią, uosobieniem Rzymu chrześcijańskiego”, Słowacki zaś w wierszu *Rzym* wspomina o bazylice górującej nad miastem, czyniąc tym samym aluzję właśnie do Świętego Piotra. Zaraz po nim „najwspanialszym przybytkiem Bożym” w odczuciu Gaszyńskiego okazuje się Bazylika św. Jana Ewangelisty. Te same epitety pojawiają się w relacji Odyńca, choć u niego związane są z kościołem Santa Maria Maggiore. Z kościołami konkurują jeszcze muzea: zwłaszcza na Kapitolu oraz w Watykanie. Trudno byłoby w tym kontekście uznać Rzym za miasto śmierci i pustki. Nawet rzymska Kampania może się przemienić w miejsce radości – o czym wspomina Eliza Krasieńska (w cytowanym już liście), opisując bankiet wydany przez Ksawerego Branickiego: „Ta majestatyczna Kampania Rzymska, zwykle tak opuszczona i smutna, była ożywiona wytwornym tłumem”. Uroki Kampanii sławił także Odyniec, nie potrafiąc zrozumieć, dlaczego inni nazwali tę przestrzeń „przeklętymi polami” – towarzysz Mickiewicza czerpie nawet umiarkowaną radość z faktu, iż tych pól nie obsadzono kukurydzą lub „inną jaką włoszczyzną”.

Warto na koniec przypomnieć, że jednym z największych peanów na cześć Rzymu, a jednocześnie rodzajem bedekera po jego najsłynniejszych zabytkach jest także książka czwarta *Korynny* (1807) Madame de Staël, w której turystyczne i towarzyskie walory miasta nad Tybrem zrównane zostają z urokami Paryża oraz Londynu. Swego oczarowania Rzymem nie krył także Goethe, nazywając to miasto w *Podróży włoskiej* ([1816–1817] wyd. pol. 1980) „stolicą świata”. Romantyczny Rzym to zatem nie tylko pustka, bezładnie porzucane hieroglify ruin, ale tętniące życiem miasto, w którym poeci piją kawę, a beztroscy turyści odkrywają urokliwe zakątki lub wygrzewają się w słońcu, spodziewając się, że kolejny dzień będzie równie pogodny.